

# EXPRESS

## WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK V | ŁÓDŹ ŚRODA 6 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY | Nr 4

## Piąta lista „zdobywców węgla“.

Wczoraj wylosowano 50 premii.

Wczoraj odbyło się piąte cilenie premii „węglowego konkursu „kpres-su“. Wylosowano 50 kopert.

Wygrali:

**25 korcy.**

1. P. Urbaniak Cz., Dąbrowska 1.

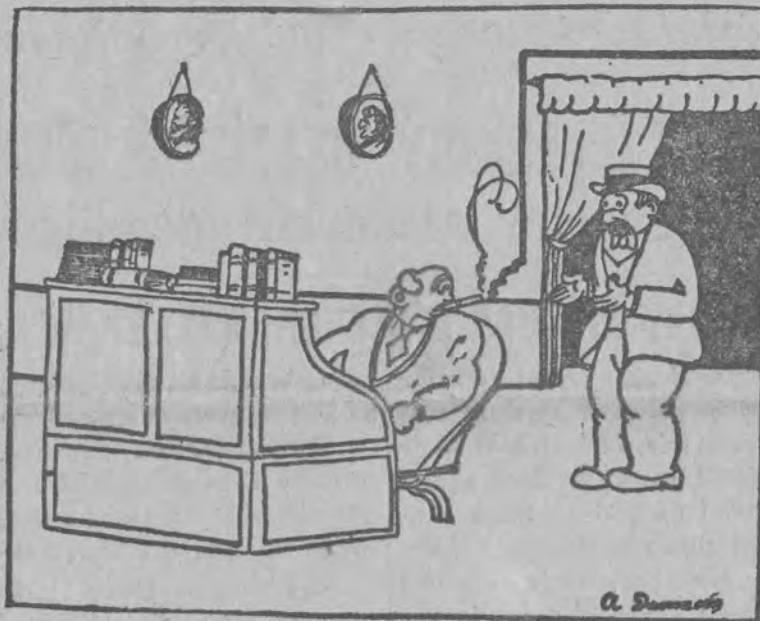
**Po 1 korcu.**

2. Pipczyński Fr., Chojny, Grzyowa 23.
3. Trojmer Wiktor, Pomorska 99.
4. Olszewski Ant., Rybna 10.
5. Stawowski Fr., Składowa 15.
6. Witkowski Fr., Wodna 17.
7. Lewik J., Magistracka 14.
8. Kwiatkowski A., Szosa Pabjan. 4.
9. Jagodziński E., Szkolna 15.
10. Kuchczyk Sz., Gdańska 5.
11. Wunkiewicz F., Warszawska 1.
12. Paciorek M., Niska 9.
13. Groschang A., Nawrot 32.
14. Kujawski E., Chojny, Kopernika 2.
15. Kwoczok Fr., sierżant, Pluton Łączności 28 p. S. K., Leszno 9.
16. Pędzimaż J., Składowa 33.
17. Juszcak J., Główna 37.
18. Masiarz W., Sosnowa 3.

19. Lekler G., Hipoteczna 23.
20. Epstein W., Ewangelicka 5.
21. Skrutkowska J., Wysoka 31.
22. Żółtaszek J., Zgierska 124.
23. Epstein H., Główna 33.

24. Pudlarz St., Orla 10-12.
25. Piwowarski E., Napiórkowskiego 54.
26. Margulies Ch., Przejazd 39.
27. Lachowska M., Franciszkańska 28.

28. Góra P. P., Wólczńska 252.
29. Gotheil Izr., Kilińskiego 40.
30. Waszczyńska M., Abramowskiego 19.
31. Gumowska E., Ogrodowa 26.
32. Müller A., Lutomska 19.
33. Dzwoniarkiewicz F., Szosa Pabjanicka 40.
34. Szpilman Abr., Szkolna 19.
35. Rychlińska M., Kilińskiego 216.
36. Jeż Marjanna, Sienkiewicza 67.
37. Ajchencwajg J., AL 1 Maja 36.
38. Krulikowski K., Piotrkowska 284.
39. Jabłoński L., Konstanyńska 30.
40. Szurgot Marja, Kilińskiego 144.
41. Kuczeńska H., Wysoka 20-22.
42. Grzeńkiewicz St., Smocza 17.
43. Kirszenblat Izr., Kilińskiego 4.
44. Lajtner Jan, Lutomska 101.
45. Lange G., Wólczńska 131.
46. Zawadzka Wł., Andrzeja 37.
47. Titz J., Pomorska 73.
48. Rosiakówna Z., Żelazna 7.
49. Fiałkowski W., Hrabiowska 3.
50. Babiński M., Andrzeja 31.



— W jaki sposób został pan pisarzem?  
— Poprostu... Pewnego dnia znalazłem wieczne pióro...

## „Kocham pańską córkę, ale żądam kamgarnowego ubrania“.

Niesamowita historia o płomiennej miłości pana Jana do panny Wiktorji i skutkach z tego wynikłych.

### POMYSŁOWY NARZECZONY SPĘDZI „MIODOWE MIESIĄCE“ W APARTAMENTACH URZĘDU ŚLEDZIEGO.

Łódź, dnia 6 stycznia.

W domu przy ulicy Południowej 55, mieszka szewc, Józef Maciejewski wraz z dorodną córką, Wandą. Wobec tego, iż Maciejewski ma dość obszerne mieszkanie, więc chętnie zgodził się na przyjęcie sublokatora, który zgłosił się doń przed kilku miesiącami.

Tembardziej, iż przybyły 24-letni ślusarz Jan Wójcikowski wywarł na nim bardzo korzystne wrażenie.

Początkowo Maciejewski nie omylił się w swych rachubach. Wójcikowski pracował na mieście, a wieczory spędzał w domu w towarzystwie szewca i jego córki.

W krótkim czasie Maciejewski spostrzegł, iż córka jego, Wanda, zapalała żywszem uczuciem do sublokatora.

Młodzi ludzie stronić poczęli od staroego szewca i na osobności spędzali długie godziny.

Właśnie takiego męża szukał Maciejewski dla swojej córki i wobec tego za dowolony był z podobnego obrotu sprawy.

Mijały jednak tygodnie, a pan Wójcikowski nie zgłaszał się do szewca z prośbą o rękę jego córki.

Wówczas p. Maciejewski postanowił sam działać. Któregoś dnia zaprosił sublokatora na poufną konferencyjkę, na której prosto z mostu zapytał pana Wójcikowskiego, kiedy zamierza się ożenić z jego córką.

Wójcikowski w pierwszej chwili się zmieszał.

Po chwili jednak wyraził gotowość zawarcia małżeństwa z warunkiem jednakże, iż przyszyje teść sprawi mu przed ślubem kamgarnowe ubranie.

Szewc przystał na to chętnie. Po tygodniu, gdy ubranie było już gotowe, wyznaczono termin ślubu.

Wójcikowski zdradzał ciągle zdenerwowanie, co jednak szewc przypisywał na karb przyszłych kłopotów małżeńskich. A chodziło całkiem o co innego...

Gdy pewnego dnia szewc wraz z córką wyruszyli na miasto, Wójcikowski spakował rzeczy, zabrał nowe ubranie i... ulotnił się.

Gdy wieczorem wrócił Maciejewski z córką do domu, przerażenie ich nie miało granic.

Ten, którego uważano na tak solidnego i uczciwego człowieka, uciekł z ubraniami!

Szewc zaprzysiął mu zemstę.

Traf jednak chciał, iż już nazajutrz panna Wanda spotkała na ulicy Wójcikowskiego.

Panna Wanda udała, iż nie poznaje swego narzeczonego i szybko skrzyła w jakąś boczną ulicę.

Z pewnej odległości obserwowała Wójcikowskiego, który jej jednakże nie zauważył.

Nagle spostrzegła policjanta. Zaświtała w jej głowie myśl. Podeszła doń i opowiedziała mu wszystko. Zawiadomiła go o kradzieży ubrania.

Policjant przytrzymał „narzeczonego“ i odprowadził go do aresztu. Tam więc p. Wójcikowski spędzi swe „miodowe“ miesiące.

Osoby powyżej wymienione zechcą się łaskawie zgłosić każdego dnia do redakcji „Expressu“ w godzinach 4—7 po poł., gdzie otrzymają bony węglowe. Na leży przynieść ze sobą jakikolwiek dowód, stwierdzający tożsamość.

Węgiel został zakupiony w składzie firmy Jan Koral, Kolejna 2 (róg Sienkiewicza) i tamże będzie wydawany za okazaniem bonu węglowego.

Szósta lista „zdobywców“ węgla ogłoszona zostanie jutro.

### Brawo, panie inżynierze!

Od pana inżyniera Teodora Gałąski (Lipowa 10), otrzymaliśmy następujący list:

Do Sz. Redakcji gazety „Express Wieczorny“.

Jak widać z trzeciej listy „zdobywców węgla“ w Nr. 2 poz. 55 wygrałem jeden korzec węgla.

Powyższy węgiel przekazuje na rzecz bezrobotnych w Łodzi i na tenże cel składam 5 zł., które zechce Sz. Redakcja przekazać dokąd należy.

Z głębokim poważaniem  
T. GAŁĄSKA.

### Kupon żywnościowy „Expressu“ Nr. 5

z dnia 6 stycznia 1926 roku.

Imię i nazwisko \_\_\_\_\_

Adres \_\_\_\_\_

Wyciąć i w dniach 18—21 stycznia 1926 roku wrzucić do skrzynki „Expressu“ 16 takich kuponów (Piotrkowska 49 w podwórzu).



## Paryż o Locarno.

**Locarno było koniecznością, jako dostosowanie się do ducha nowożytnego, który coraz bardziej udychawia poczynania dzynarodowe.**

Paryż, w styczniu

Skutki układów w Locarno i Londynie zaczynają się objawiać w coraz wyższym stopniu. Także w polityce wewnętrznej. Skrajna prawica upatruje w nich szkodliwą tendencję zawierzenia rzekomym skłonnościom pokojowym Niemiec — i niektóre jej organa narzekają na a utwór koncepcji locarneńskich. Skrajna lewica znajduje, że są one niedostateczne, i że należałoby daleko energiczniej postępować w kierunku braterstwa narodów oraz wzajemnego rozbrojenia.

Oba te kierunki skrajne malują w najczarniejszych barwach skutki przyszłej wojny europejskiej, wytrucie stolic przez gazy, zakażenie wód, szerzenie epidemii i wogóle niszczenie przedewszystkiem ludności cywilnej. Z tą różnicą, że skrajna prawica widzi obronę od tych katastrof głównie w wzmacnianiu armii, gdy skrajna lewica twierdzi, że je dyktuje otwarte braterstwo narodów i wzajemna ufność może od nich ochronić. Tak jedna jak druga wyszukują zresztą swe twierdzenia na rzecz swej kampanii wyborczej, choć chwytliwie o wyborach nie ma mowy.

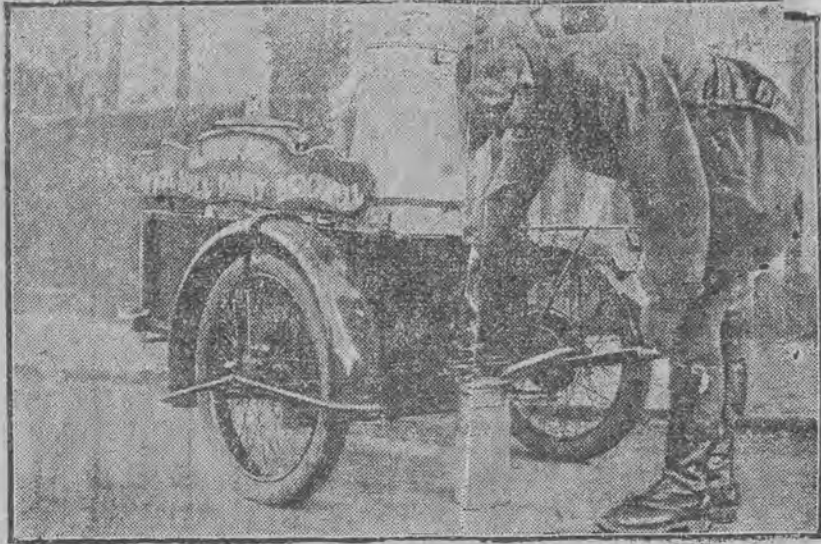
Inaczej zapatrują się na politykę locarneńską czynnicy lewicowe umiarkowane. Nie są one ze wszystkimi zgodne ale ogólna ich linja pojęć jest następująca. — Locarno było niezbędne, gdyż położyło kres odosobnieniu Francji i niezasłużonej reputacji, szerzonej szczególnie w Anglii i Ameryce, jakoby była wojowniczą i imperialistyczną.

Twierdzą dalej te czynnicy umiarkowane, że aczkolwiek możliwość wojen nadal istnieje i wymaga utrzymania pewnych zbrojeń, jednak Locarno ułatwia załatwienie na drodze traktowań kwestji spornych i wzmacnia tendencje pokojowe w społeczeństwach.

I ten trzeci, najlichnniejszy kierunek ze Francji uwzględnia przy tem kwestje wewnętrzne. Najpierw niechęć notoryczną ludności do nowych wojen po tak strasznych stratach, poniesionych w ostatniej. Już straty w Ryfie, choć stosunkowo nieznaczne, lub jeszcze mniejsze w Syrii, naraziły na ciężką próbę ofiarności militarną społeczeństwa i ułatwiły agitację komunistów. Ogółem jednak lud francuski zrozumiał, że rząd nie może zarażać kolonistów francuskich na wyznienie.

Można powiedzieć, że co do Marokka ta kwestja kolonistów odegrała i odgrywa wielką rolę w ocenie ludowej walki z Ryfem. W samym Marokku chodzi o olbrzymie rezultaty kultury francuskiej już tam istniejące, oraz o Algier i Tunis, gdzie kolonizacja francuska zapuściła głębokie korzenie. Chodzi więc w tej kwestji o zupełnie bezpośrednie interesy francuskie, poniekąd wewnętrzne. Przy tem wysiłki militarne na terenie islamu są bądź co bądź ograniczone i np. na porę zimową, część wojsk z Marokka odwożano do kraju.

Co innego wielka nowa wojna europejska, któraby wymagała stanięcia pod oroną znów całego narodu i wobec postępców chemji ogarnęłaby także starców, kobiety i dzieci. Cała Francja pragnie uniknięcia takiej wojny i dlatego olbrzymią większość powitała z uznaniem Locarno, jako krok ku załatwieniu dyplomatycznemu kwestji międzynarodowych.



Auto stałe się coraz bardziej przedmiotem... W Ameryce spopularyzowały się tzw. „mleczarki samochodowe“, służące do rozwożenia mleka.

Na lewo: Jak wiadomo dzieci nie lubią fryzjerów. Ostrzyżenie „milusińskiego“ sprawi fryzjerowi i tysiączne trudności. Od czegoż jedk pomysłowość ludzka! W Paryżu wynaleziono specjalne krzesło fryzjerskie w kształcie dzieciennego konia zawnianego... Dziecko, siedząc na takim „umaku“ pozwala fryzjerowi dokonywać na swej główce wszelkich „opera“.

Czy kaczką może odzwyczaić się od pływania?...

## Najdowcipniejszy człowiek świata w świetle własnych anegdot.

### RZECZY WESOŁE O BERNARDZIE SHAW'U.

W czasie premjery jednej ze sztuk Shawa pewnemu gościowi z galerji zdarzyło się nieszczęście, że kielbaski parowe, które zjadał, spadły na dół i akurat właśnie autorowi na głowę. Shaw oburzony podniósł głowę ku galerji i rzekł:

— Pan się myli, przyjacielu — jestem wegetarianinem i kielbasek nie jadam. Za drugim razem niech mi pan zuci swój głowę kapuściana.

Na galowe przedstawienie jakiejś premjery, kiedy wszyscy panowie we frakach i smokingach Shaw, wówczas jeszcze biedny recenzent, pojawił się w swoim znanym brązowym surducie.

— W surducie nie może pan wejść do sali — zawołał portjer, we wspianiałej, kąpiącej od złota liberji.

— Tak? To niech pan przechowa ten surdut u siebie.

I szybko zrzucił z ramion surdut. Portjer z trudem dogonił uciekającego i oddział go znowu w surdut.

Shaw, jako początkujący autor, zaoferował jedną ze swych pierwszych sztuk znanemu dyrektorowi teatralnemu Wyndhamowi. Dyrektor zaważwał młodego autora, aby się stawił u niego. Shaw zjawił się punktualnie, ale musiał w poczekalni czekać przeszło dwie godziny. Dopuszczony wreszcie przed dyrektorskie oblicze, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej moc pomiętych kartek.

Dyrektor z przerażeniem spojrzął na te świstki i zapytał Shawa, co to ma znaczyć.

— To moja sztuka — oświadczył Shaw. — Pisuję sztuki zawsze w poczekalni.

Locarno było koniecznością jako dostosowanie się do ducha nowożytnego, który coraz bardziej udychawia poczynania międzynarodowe.

Twarz od sprytu, wpływów i przebiegłości zależy wszystko. Mędrzy, choćby nie był mocniejszym, wygra. Karta Europy zależy od tych, którzy znają najlepiej głębie i tajniki sasiedzkie i dalsze.

kalniach dyrektorów i dlatego nie mam czasu przepisywać ich na czysto.

William Archer, zmarły niedawno wybitny essaista angielski, w czasopiśmie „World“ zamieścił następującą charakterystyczną dla Shawa dykteryjkę:

Swego czasu, kiedy Shaw był współpracownikiem „World“, wydawca tego pisma rozgniewany jakimś artykułem Shawa, napisał do niego porządnie impertynentną list. Literat oburzony w od powiedzi wystukał na maszynie list bardzo długi, niesłychanie bezczelny i nadzwyczaj dowcipny. — Shaw pokazał tę odpowiedź Archerowi, który był przekonany, że autor listu otrzyma natychmiastową dymisję. Tymczasem wbrew jego oczekiwaniu, Shaw po dwóch dniach pokazał koleździe odpowiedź wydawcy, który przeproszał go za swoją gwałtowność. Przy końcu listu dodawał: „Jeżeli tego, co się stało, nie żałuje, to dlatego że dostarczyło mi to sposobności do przeczytania pańskiego, tak niezwykle dowcipnego listu.

Kiedy Bernard Shaw żenił się, wstał dopiero co z łóżka po ciężkiej chorobie. Przyszedł on na swój ślub wspaniałym i w nędznym ubraniu, podczas gdy obaj jego świadkowie wystąpili w galowym stroju.

Notariusz — opowiada Shaw — nie przypuszczał nawet, że to ja mogę być narzeczonym, ale uważał mnie za żebraka, który z okazji wesela chce otrzymać jakiś datek. Natomiast mój przyjaciel Wallace, który był ubrany z całym wykwintem, wydawał mu się panem sytuacji. Już nawet był gotów złączyć go ślubem z moją narzeczoną i zrobił niesłychanie zdumioną minę, kiedy Wallace wysunął mnie naprzód.

Niedawno zapytano Shawa, czy w dalszym ciągu będzie pracował na niwie sztuki dramatycznej.

— Czyż kaczką może odzwyczaić się od pływania? Może się jednak zdarzyć, że umrę, bo to bywa czasami w moim wieku.

„Bo jestem osłem!...”

## Mołoga reklamy. Powieści o willi, papugach i osle.

O zabawnych skutkach reklamy opowiadają dzienniki francuskie.

Pewien właściciel willi postanowił ją sprzedać, zwrócił się więc do jednego z biur reklamowych z poleceniem umieszczenia w dziennikach odpowiedniego ogłoszenia.

Po pewnym czasie spotyka go na ulicy przyjaciel i pyta: „No cóż, sprzedałś willę?“ „Wyobraź sobie — odpowiadając zapytany — że przeczytawszy ogłoszenie, tak się zachwyciłem podanym w nim opisem willi, że postanowiłem jej nie sprzedawać.“

Na krótko przed wojną pewien fabrykant czekolady w Chicago kupił sto papug gadających i nauczył je powtarzać zdania: „Czekolada X. jest najlepsza i najpożywniejsza!“ — a gdy ptaki powtarzały już zdanie to bez błędu, rozdał ptaki wielkim sklepom, sprzedającym, niechcący innemu, też słodcyce. Podobno, żyjąca ta reklama opłaciła mu się sowicie.

Przed kilku miesiącami przeciągał ulicami pewnego miasta we Francji północnej mały osiołek ze zwieszającą mu się z grzbietu szeroką taśmą płócienną.

Za osiołkiem ciągnął śmiejący się tłum wyrostków, na taśmie bowiem widniało z jednej strony wydrukowane grubymi czcionkami pytanie:

„Dlaczego ja jeden tylko nie używam wyżymaczki X?“

Z drugiej zaś odpowiedź:

„Bo jestem osłem!“

Wprawdzie niepoehlebna była to reklama dla cierpliwego zwierzątka, ale odniosła swój skutek.

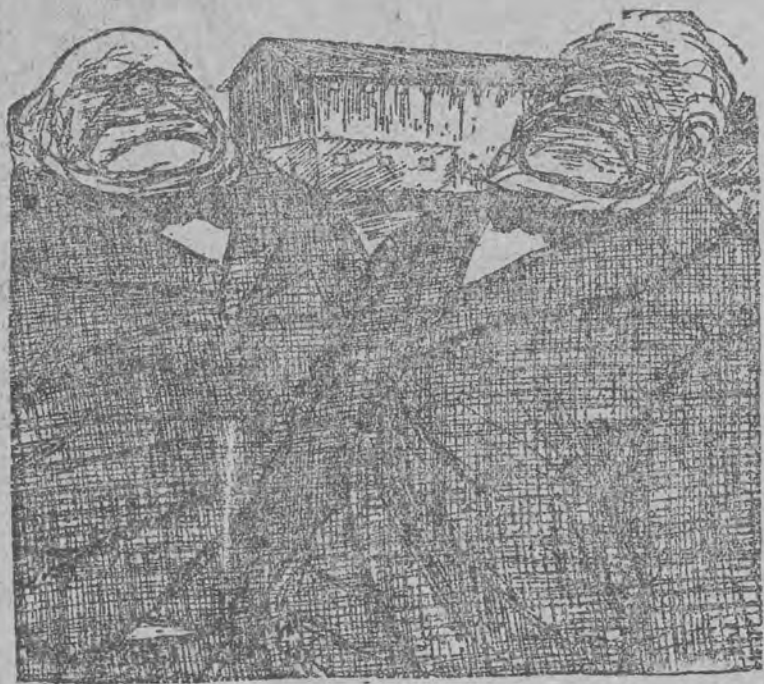
## Nowy sposób balsamowania.

Lekarz medjolański dr. Alfred Maggia, demonstrował przed licznym gronem lekarzy i uczonych w centralnym szpitalu Hovary wynalezioną przez siebie nową metodę taniego i trwałego balsamowania zwłok ludzkich, przewyższającą wszystkie dotychczas znane.

Dr. Maggia przedstawił zebranyemu ciału męzczyzny, zabalsamowane nową metodą przed sześciu miesiącami. Obecni lekarze stwierdzili, że nietylko zabalsamowane ciało zachowało się w zupełności doskonale, ale że nawet rysy twarzy zmarłego czyniły wrażenie rysów osoby żywej.

System dr. Maggi nie wymaga sekcji ciała i usuwania wnetrżności. Wystarcza ją zastrzykiwanie płynu, wynalezionego przez lekarza medjolańskiego.





— Doskonale rozumiem, że astronomowie odkrywają nowe planety, ale nie mogę pojąć, skąd oni biorą ich nazwy?...

Na ulicy Piotrkowskiej runął człowiek z rozprutym brzuchem.

## Krwawy dramat w drugorzędnej restauracji.

Przodownik przebił szablą człowieka. — Dwie kobiety lekkich obyczajów spowodowały tragiczne zajście.

LÓDŹ, 6 stycznia.

Widownia krwawego zajścia była jedną z drugorzędnych restauracji przy ulicy Piotrkowskiej.

### Przy stoliku restauracyjnym.

Około godziny 9-ej wieczorem do lokalu tego przybyło dwóch mężczyzn: Aleksander i Oskar Belc.

Zajeli oni małą lożę w kąciku, skłonił na kelnera i kazali podać sobie kieliszki. Wkrótce też na stole

zjawia się wódeczka i zakaski do spożycia których obaj panowie zabrali się z apetytem.

W pewnej chwili do restauracji weeszły dwie przystojne dziewczyny, znane doskonale policji obyczajowej, jako

panienki lekkich obyczajów. I zajęły miejsca przy sąsiednim stoliku.

Pomiędzy panami, których kilka kołków wprowadziło w dobry humor, a wesołymi „damami“ zawiązała się przełotna rozmowa.

Pod adresem niewiast rzucone były nagle lub więcej przyzwolite dowcipy, przyjmowane przez nie wybuchami głośnień śmiechu.

A i „panie“ nie chciały pozostawać dłużne, odpowiadały więc pięknym za nadobne. Sypały słodkimi słówkami, wdzięcząc się przytem niebywale.

### Wesoła kolacyjka z „kobietkami“.

Podziało to tak rozbrajająco na obydwa mężczyzn, że zdecydowali się zaprosić niewiasty do stołu.

„Kobietki“ na to tylko czekały. Łapczywie przyjęły propozycję i po sekundzie już znajdowały się przy stoliku gościnnym panów.

Nastąpiła prezentacja: — Genofewa Jezierska... Janina Rychterówna...

Wkrótce loża w kąciku rozbrzmiewać zaczęła

wesołym rozgwarem różnym i głośnień wybuchami śmiechu

Gdy tak towarzystwo wesoło się zabawiało, od stolika stojącego w przeciwnym końcu sali restauracyjnej powstał siedzący tam w towarzystwie Józefa Matuszewskiego.

Przodownik policji państwowej Aleksander S. i począł dawać oczyma znaki kobietom, by się doń zbliżyły.

Obie „panienki“ wierne były jednak swym towarzyszom i na znaki dawane przez przodownika zupełnie nie reagowały.

Tymczasem znaki p. przodownika stawały się coraz bardziej wyraźne. Klwał ręką i przywoływał je głośnieńmi słowy, lecz i to pozostawało bez rezultatu.

Wówczas S. wraz ze swym kompanem

zblizyli się do stolika.

przy którym siedziały niewiasty i zaproponowali im, by przyłączyły się do ich towarzystwa.

Jezierska w grzeczny sposób odmówiła tej propozycji.

Matuszewski powrócił do swego stolika, zaś przodownik S. przywołał kelnera i polecił mu, by poprosił Jezierską do kurytarza, co też ten uczynił.

W kurytarzu przodownik w dość ostry sposób zwrócił się do niej, żądając okazania książeczki kontrolnej, następnie zaś zapytał:

— Kiedyż to pani chorą była wenerycznie?

— Może pan przecie zobaczyć — odpowiedziała Jezierska — a zresztą chorą nigdy nie byłam.

— Kłamiesz!...

Potem wywiązała się dłuższa i głośnieńna rozmowa, treści której ze względu na drastyczne wyrazy przytoczyć nie możemy.

Rychterówna zaniepokojona tak długą nieobecnością swej przyjaciółki wyszła do kurytarza, aby ją zawołać.

W chwili po Rychterównie wyszedł również p. Glezer, który zwrócił uwagę przodownikowi, że

nie należy zaczepiać kobiet o ile te znajdują się w towarzystwie.

Przodownik niegrzecznie odpowiedział i

wywiązała się sprzeczka, która na szczęście trwała krótko.

Wreszcie Glezer zapytał niewiasty czy powracają z nim na salę. Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź wszedł do lokalu restauracyjnego, a za nim obydwie kobiety.

### Szabla w ręku przodownika.

Była już godzina 12 o północy. O tej porze zamykano lokal, to też goście powoli zaczęli wychodzić na ulicę.

Glezer, Belc, Jezierska i Rychterówna również wyszli. Zaledwie jednak

## Wyjaśnienia w sprawie 1200 bezpłatnych premii „Expressu Wieczornego“.

W związku z ogłoszonymi na łamach bezpłatnymi premiami „Expressu Wieczornego“ przypomniamy i wyjaśniamy:

1) Ogółem premii jest 1200, które składają się z 700 korcy węgla, 150 kilo mąki, 1032 kilo cukru, 1 radio - aparatu i złotego zegarka.

2) Kuponów należy złożyć 16 w dniach od 18 do 21 stycznia włącznie.

3) Dnia 18 stycznia umieszczony będzie kupon rezerwowy, ważny miast każdego brakującego kuponu.

4) Na każdym kuponie winny w odpowiednich rubrykach być wypisane nazwisko, imię i adres czytelnika, biorącego udział w konkursie.

5) Każda osoba może dołożyć dowolną ilość kopert z kuponami.

## Krwawa bójka dwóch kobiet na ul. Kamiennej. Rozwydrzona Kwaśniewska utopiła nóż w piersi swej przyszłej szwagierki.

LÓDŹ, 6 stycznia.

20-letnia Rozalja Kwaśniewska, zamieszkała przy ul. Zielonej 23, zaręczyła się niedawno z niejakim Janem Lewan-

dowskim. Z takiego obrotu sprawy niezadowolona była siostra Lewandowskiego, która z pierwszego wejrzenia uczuła szczególną nienawiść do swej przyszłej szwagierki.

Obie młode niewiasty sprzeczały się z sobą przy każdym spotkaniu i niekiedy awantury przyjmowały bardzo ostre tempo.

Wczoraj niewiasty przypadkowo spotkały się na ulicy Kamiennej.

Lewandowska przywitała przyszłą swą szwagierkę gradem przekleństw.

Oburzona Kwaśniewska wymierzyła jej głośnień policzek, który był początkiem zaciętej bójki.

Rozszalałych niewiast nie mogli oddzielić od siebie próbujący interwenjować przechodnie.

Kobiety wczepiły się sobie w włosy tłukły się po twarzy i po całym ciele, przeklinając się zawzięcie i dodając sobie otuchy głośnieńmi okrzykami.

Lewandowska, która była silniejszą, poczęła zwyciężać. To właśnie spotęgowało wściekłość Kwaśniewskiej, która nagle z błyskawiczną szybkością wyciągnęła nóż z kieszeni palta, który zagłębiła w pierś swej przyszłej szwagierki.

Krew trysnęła na bruk uliczny...

Lewandowska nie dała za wygranę i nie bacząc na odniesioną ranę próbowała walczyć w dalszym ciągu.

Drugie uderzenie w pierś powaliło ją już jednak na ziemię.

Dokoła niej utworzyła się kałuża krwi.

Kwaśniewska przestraszona swym czynem uciekła.

Ktoś z przechodniów zawiadomił pogotowie.

Lekarz pogotowia opatrzył ranę i odwiózł ją do domu.

### Humor aktualny.

#### Pan Grabski zmienia nazwisko.

— Słyszałeś? Nasz były premjer wniósł podanie o zmianę nazwiska.

— Niepodobna! A jakież nowe chce przybrać?

— Rockefeller.

— Czemuż to? Przecie Grabski nie zrobił milionów?

— To nie. Ale przez dwa lata robił felery.

#### Kanadyjskie żniwa rekordowe.

Statystyki kanadyjskie stwierdzają nadzwyczajny wzrost wydajności żniw w 1925 r. Pszenicy zebrano 422.327.000 buszów, to jest o 160 milionów więcej, niż w roku ubiegłym. Żniwa te należą więc do najlepszych w Kanadzie. Owsa wyprodukowano 521 milionów buszów, co oznacza poprawę w porównaniu z rokiem 1924 o 116 milionów. Tak samo jęczmienia zebrano o 88 milionów więcej, bo 113.118.000 buszów. Żyta zebrano najmniej, bo 14.434.000, zawsze jednak o 1 milion więcej, niż przed rokiem.

### Natalia Bruzda

udziela lekcji gry fortepianowej.

GDANSKA 43.

od 10—12 i od 3—5



# Człowiek, który zostawił 200,000 funtów spadku.

## Awanturniczy żywot Mojżesza Szterna.

Młodociany dezenter. — Kraków-Wiedeń-Berlin-Hamburg. — Tułaczka po Ameryce. — Czarny ład.

LÓDŹ, 6 stycznia.

Chąc dać czytelnikom „Expressu” najdokładniejszy i najobszerniejszy materiał dotyczący się gigantycznego, bo wynoszącego przeszło 200 milionów funtów szterlingów spadku, zwróciliśmy się do wszystkich krewnych zamieszkałych w Łodzi i po za Łodzią w celu zasięgnięcia informacji o zmarłym Mojżeszu vel Samuelu Szternie.

Na podstawie zdobytych przez naszych reporterów — informacji legendarnej, owiana nimbem tajemniczości postać Mojżesza Szterna staje się całkiem realna i żywa.

### Smutne dzieciństwo.

Mojżesz vel Samuel Sztern urodził się w roku 1855 we wsi Węgrowo w Zagłębiu Dąbrowskim, jako syn średnio zamożnego kupca.

Rodzina Szternów składała się z trzech synów, Józefa, Mojżesza i Jakuba, oraz z pięciu córek.

Najmłodszy w rodzinie Mojżesz już od najmłodszych lat odznaczał się niepospolitą zdolnościami.

Jako dziesięcioletni chłopiec nie raz był pomocny ojcu w interesach handlowych, zdradzając przy tym niezwykły spryt i żyłkę kupiecką.

Dzieciństwo Mojżesza było niewesołe, właściwie mówiąc nie miał on wcale dzieciństwa, gdyż od najmłodszych już lat skazany był na pracę.

Faktem tym Mojżesz nie przejmował się zbytnio, bowiem nie czuł chęci do zabaw swych rówieśników, którzy ze swej strony nie lubili ambitnego i despotycznego chłopca. Kiedy skończył szesnaście lat stała się aktualną dlań kwestja przyszłego poboru.

### W obawie „mikołajewskiej” służby.

Ponieważ w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia obowiązywała w zaborze rosyjskim t. zw. „mikołajewska” służba wojskowa, trwająca lat dwadzieścia pięć, więc rodzina Szterna postanowiła w jakikolwiek sposób zabezpieczyć syna przed branką.

Ponieważ stary Sztern nie miał odpowiednich funduszy na wykupienie syna co się w ówczesnych czasach praktykowało, więc postanowił wysłać go do Galicji, gdzie w tym czasie przebywał starszy syn Józef.

Józef przywitał swego brata z niekłąnaną radością spełniał wszelkie jego zachcianki, lecz pomimo to jednak przyszły milijarder nie czuł się tam dobrze.

Młoda wrażliwa dusza chłopca nie mogła znieść, że jest na łasce starszego brata, obarczonego żoną i dziećmi, któremu w dodatku i tak się niezbyt dobrze powodziło. Po kilkudniowym pobycie w Krakowie młody Sztern zaczął się rozglądać za jakimkolwiek zajęciem.

Niestety jednak nie mógł niczego znaleźć. Główną przyczyną tego był brak znajomości języka polskiego i jakichkolwiek stosunków.

Niezrażony niepowodzeniem chłopiec zwrócił się wprost do brata z prośbą o wyszukanie mu jakiejkolwiek posady, lecz ten wręcz mu odmówił nie chcąc, by młody chłopiec zajął się już pracą zarobkową.

Przez przeciąg kilku tygodni czynił wszelkie wysiłki, by nie ciążyć na barkach brata, aż wreszcie widząc, że tą drogą nic nie wskóra, postanowił wyruszyć w świat.

### W świat!.

Zaopatrzywszy się w mały zasób gotówki uzyskany dzięki sprzedaży kilku ubrań, młody podróżnik wsiadł do pociągu, idącego w stronę Wiednia.

Wielkie miasto, z milionową ludnością, kolosalnymi placami i wielopiętrowymi domami zrobiło na nim olbrzymie wrażenie.

Chodził wielkimi ulicami miasta, jak błędny.

Pierwszy dzień przeszedł mu na oglądaniu miasta i ani się spostrzegł, jak szczerpł jego zapasy pieniężne stopniały zupełnie.

Był sam, jak kołek, w kolosalnej stolicy Austrii i bez bratniej duszy, która raby mu podała rękę, bez dachu nad głową.

Pierwszą noc przepędził na stercie siana w stodole jakiegoś zamożnego wieśniaka na Zimeringu, u którego też później dostał pracę, jako parobek.

Pobyt jego w Wiedniu trwał dwa tygodnie.

Następnie wyrusza dalej w świat.

### W Niemczech.

Drugim etapem jego podróży był Berlin dokąd dostał się po całym szeregu perypetji.

W dzień pomagał wieśniakom w pracy rolnej, nocami siedł ciągle naprzód, aż wreszcie dotarł do stolicy Niemiec.

Tu zwrócił się do nadrabina gminy żydowskiej i opowiedział mu swą historję, prosząc o wsparcie.

Rabin nie odmówił i zebrał wśród najbliższego koła znajomych trochę pieniędzy, rzekomo na powrót chłopca do Polski.

## „Jakie pani odniosła wrażenie, ujrawszy się po raz pierwszy na ekranie” Co o tem mówią Betty Compson i Glorja Swanson.

Jedno z pism amerykańskich zwróciło się do wybitnych artystek filmowych z zapytaniem, jakie odniosły wrażenie, ujrawszy się po raz pierwszy na ekranie.

Ciekawe są odpowiedzi dwóch znanych artystek: Betty Compson i Glorji Swanson.

Pierwsza z nich pisze: „Gdy ujrzałam się po raz pierwszy na ekranie, to prosto nie mogłam się poznać. Z niemałym zdziwieniem spoglądałam na zachowanie się moje i ruchy. Szczerze powiedziawszy, uważałam się za ładniejszą, niż ta kobieta, którą widziałam poruszającą się na płótnie. I muszę przyznać, że widok ten należał do największych rozczarowań w mem życiu”.

### Pozłacane mikroby.

Profesor Bechold z instytutu bakteriologicznego we Frankfurcie wynalazł nową metodę dla obserwowania bakterji i mikrobów, t. zw. „situjących”, czyli niewidzialnych, dlatego, iż są tak drobne, że przechodzą przez najlepsze filtry porcelanowe.

Prof. Bechold zauważył, iż owe mikroby odznaczają się wybitnym upo-

dobaniem do pewnych metali, zwłaszcza do złota. Zanurzone w roztworze złota, dadzą się obserwować pod mikroskopem, gdyż pyłek złota przylega do nich i czyni je w ten sposób widzialnymi.

Prof. Bechold spodziewa się odkryć za pomocą swej metody nowe mikroby, nader przydatne dla organizmu ludzkiego, które pochłaniają bakterje

Chłopiec nie myślał jednak o powrocie do domu, rwał się w świat. Następnie widzimy młodego Szterna w Hamburgu, gdzie pracuje w dokach okrętowych.

Krótki pobyt w Hamburgu był dla chłopca bardzo twardą szkołą życiową. Pracował dwanaście godzin na dobę po kolana w wodzie, zajęty naprawą kadłubów okrętowych. Ciężka praca odbiła się na jego wyglądzie, schudł, zczerniał, ale jednocześnie i zmędział.

Pewnego dnia siedząc przy kolacji, składającej się z kromki czarnego chleba i niesłodzonej kawy usłyszał rozmowę siedzących w sąsiedztwie marynarzy, z których jeden opowiadał koledze, że szuka zastępcy na swoje stanowisko, gdyż ma zamiar pozostać w Hamburgu.

W głowie młodego chłopca zaświtała myśl.

Bez ogródek zwrócił się do siedzących marynarzy z propozycją podjęcia się zastępstwa na okręcie.

Marynarze początkowo wyśmiewali go.

Chłopiec przekonał ich jednak, iż nadaje się do tej pracy w zupełności.

W końcu uzyskał ich aprobatę.

### W drodze do Buenos Aires.

Po upływie dwóch dni młody chłopiec wstępował już na olbrzymi statek który majestatycznie chwytał się na falach.

Nowa praca chłopca była stokrotnie cięższa od poprzedniej.

Cały dzień spędzał w dusznej hali maszynowej pod pokładem okrętu.

Pewnego poranka przeciągły gwizdek zahamował koła rozpędzone maszyny. Był to znak że przybyli do celu podróży, do Buenos-Aires.

Chłopiec wysiadł na ląd z pełną kieszenią brzęczących monet z jakimś radosnym uczuciem w sercu.

Podczas pobytu swego na okręcie chłopiec zaprzyjaźnił się z kilkoma in-

nyimi palaczami, a ciekawe warunki, w jakich się wszyscy znajdowali, wytworzyły między nimi pewną harmonję.

Nieraz koledzy szydzili z młodego Szterna, z jego niewinności i nieznamo-ści życia, nieraz dokuczali mu, nazywając dzieciakiem, smarkaczem itp.

Chłopiec zaciskał tylko zęby, a choć lzy kręciły mu się nieraz w oczach, milczał zawzięcie.

Po wyjściu na ląd, koledzy przemocą zaciągnęli go do jakiegoś „tingletangu”.

Gwar, hałas, muzyka, obecność wielu silnie wydekolowanych kobiet i parę kieliszków whisky, zrobiły swoje.

Chłopiec stracił prawie przytomność i pozwolił ze sobą robić wszystko.

Rano obudził się w jakimś nieznanym mu domu, u boku jakiejś obcej kobiety.

Zrozumiał co się stało. Kierując się pierwszym odruchem sięgnął do kieszeni i zbladł — pieniądze zniknęły bez śladu.

Był znów bez grosza w obcym mieście, lecz i tu szczęście nie opuściło go na chwilę.

Po dwudniowej wędrówce po mieście dostał posadę sprzedawcy w sklepie swego spółwyznawcy.

Marynarz zamienił się w spokojnego subiekta, wążącego z flegmą bakalie, cukier i herbatę.

W domu nowego pryncypała, powodziło się chłopcu nienajgorzej, pracą i sumiennoscia zjednał sobie zaufanie swego szefa.

Pomimo to, Mojżesz nie mógł długo usiedzieć na miejscu.

Ciągnęło go coś w świat, jakaś nieznaną tęsknota za szczęściem...

Pewnej nocy, gdy uczucie to spotegowało się do niebываłych rozmiarów, spakował swe manatki, wziął zaoszczędzone pieniądze i ruszył na nową tułaczkę.

W ciągu trzech lat przewędrował całą Amerykę Południową.

### Do Afryki.

Był w Chile, w Peru, Boliwji, Argentynie, Brazylii, Urugwaju, Paragwaju, zwiedził Parangę, był w Meksyku na wyspach okolicznych, wreszcie powędrował do Ameryki Północnej.

Przeszło rok bawił w różnych miastach, zarabując wszędzie pracą rąk własnych.

Pewnego dnia zawitał do San Francisco. Była to podówczas mała miłościna, lecz posiadająca pierwszorzędne znaczenie, jako jedyny port na oceanie Wielkim.

W 20-letnim Mojżeszu odezwała się dawna żyłka marynarska. Zaangażował się w charakterze matka na okręt zdążający w stronę okrytego mgłą tajemniczości Czarnego Łądu — Afryki.

Ta właśnie tajemniczość tej dzikiej krajiny pociągała bardzo młodego podróżnika, to też, gdy okręt przybył do brzegu on pierwszy wylamał się z pod ogólnego prawa i oznajmił stanowczo, że nie wraca, lecz zostaje.

Gdy po raz pierwszy postawił nogę na afrykańskim lądzie, uczył jakiegoś dziwnego drzenie w sercu, jakby przeczuwał że tu znajdzie swe szczęście.

Dalszy ciąg przygód Szterna poda „Express” w jednym z najbliższych numerów.



# Jak przebiegły amerykańkanin

## „nabrał“ chciwego jublera paryskiego?

### Niesamowita historia o bezcennej szarej perle.

Johan Chaperd, miliardar amerykańkanin, bawiąc przed dwoma laty w Paryżu wstąpił do jednego z jubilerów w pobliżu placu Vendome celem zakupu dla pani Chaperd, która pozostawała w swym pałacu w Nowym Yorku.

Uwagę jego zwróciła olbrzymia, wspa niała szara perła, nieprawdopodobnie wy sokiej ceny.

Ten jednak ostatni szczegół nie miał znaczenia w oczach miliardera, który z najubożniejszą miną wydał czek, wypeł nił i wręczył jubilerowi, zapytawszy je no jakby od niechcienia, czy perła jest sprawiedliwie oszacowana, na co tamten dał najbardziej „kupięckie“ zapewnienia.

W drodze powrotnej amerykańkanin po chwalił się ze swego nabytku komuś, kto był znawcą perel. Ten oświadczył, że perła jest przeplacona dwukrotnie.

John Chaperd należy do ludzi, którzy bez wahania wydają setki tysięcy, ale nie lubią, aby ich oszukano na jednego dolara.

W danym wypadku chodziło blisko o pół miliona franków, które zarobił pa ryski jubiler „nieuczciwie“. John Cha perd należał również do ludzi, którzy nigdy nie darują wyłudzonego dolara.

W dwa lata później, tj. przed kilku miesiącami John Chaperd znalazł się zno wu w Paryżu i znów wstąpił do owego jublera w okolicach placu Vendome. Po znano go w tej chwili i przyjęto z wiel kimi honorami.

— Potrzebuję drugiej takiej samej per ty, odezwał się. Cena nie odgrywa żadnej roli. Moja żona uwzięła się, aby posia dać parę identycznie takich samych pe rel i zapowiedziała mi, abym bez niej nie wracał do domu.

— Będzie bardzo trudno zaspokoić zyczenie pani Chaperd — odparł jubiler — a w każdym razie perła, jeżeli po trafie ją znaleźć, będzie bardzo drogo ko sztaowała, a czasu będę potrzebował na znalezienie niemało.

— W Paryżu pozostanę tak długo, jak tego będzie potrzeba, aby zaś pan nie miał żadnych wątpliwości i mógł swobodnie poszukiwać perły, nie ogląda jąc się na cenę, dam panu piśmienne zo bowiązanie, że kupię za cenę, której pan zażąda.

I rzeczywiście na drugi dzień Chaperd przyniósł jubilerowi zobowiązanie pi sem ne.

Odłaz codziennie amerykańkanin wste pował do sklepu jublera, pytając o per łę. Po upływie kilku tygodni jubiler przy jął go okrzykiem:

Perła się znalazła. Zapłaciłem za nią dwa razy drożej, niż pan zapłacił za tam tą pierwszą.

Na dowód pokazał rachunek od jedne

go z jubilerów w Nowym Yorku, który miał właśnie identycznie taką samą perłę.

Któż jednak opisze przerażenie jubi lera, kiedy amerykańkanin obejrzał dokła dnie perłę potem wydobyl jakąś depezę przyjrzał się jeszcze raz uważnie rachun kowi jublera z N. Yorku, a potem z naj zimniejszą krwią odpowiedział:

— Nie mogę kupić paskiej perły, gdyż jest to ta sama, którą nabyłem u pa na przed dwoma laty. Właśnie otrzyma lem od żony depezę, w której mi donosi że sprzedała swoją temu właśnie jubile rowi, u którego ją pan kupił.

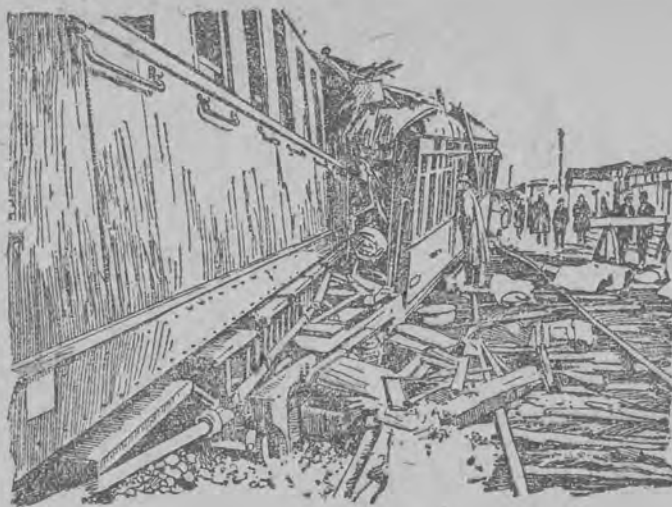
Rozumie zaś pan dobrze, że kto chce mieć parę takich samych rzeczy, ten nie zadowolni się jedną.

Oczywiście jubiler nie dał za wygra ną i chciał sadownie zmusić amerykańka nina do kupienia perły. Atożi adwokat Chaperda, opierając się na wystawio nym przez swego klienta dokumencie oświadczył, że tamten zobowiązał się do kupienia perły podobnej, a nie tej samej. I jubiler przegrał sprawę.

Najzabawniejszą zaś rzeczą jest oko liczność, że zemsta amerykańkanina nie jest bynajmniej oryginalnym pomysłem.

Podobne „wzięcie na kawał“ zdarzy ło się w samym Paryżu przed kilkunastu laty i odłaz bywało często opowiadane jako anegdotka przez ludzi, nie przypu szczających, że zawiera ona najistońniej szą prawdę.

A jeszcze dziwniejszym jest zbieg o koliczności, gdyż w owym czasie „nabra nym“ w ten sposób jubilerem był jeden z poprzednich właścicieli sklepu, na które go obecnym właścicieli John Chaperd dokonał swej zemsty.



Francja była znów widownią katastrofy kolejowej. Na linii Sale-Paryż wykołosił się pociąg pośpieszny.

## Były cesarz chiński „na wygnaniu“

### „Nie tęskni do tronu, boksuje się i tańczy.“

Sir Perciwal Phillips, korespondent specjalny londyńskiego „Daily Maila“ w Chinach, podaje garść szczegółów o ży ciu byłego bogdychana, Hsuan Tunga, li czącego obecnie lat 19, a który wydalo ny przez chińskie władze republikańskie z pałacu cesarskiego w Pekinie, schronił się do Tientsynu i tam zamieszkał w kon cesji japońskiej, ciesząc się, jak wiadomo, eksterytorjalnością.

Hsuan Tung, wnuk cesarza Huang-Hsi i prawnuk zmarłej przed laty kilku cesa rzowej, którą chińczycy zwali „Starym Budda“, nazywa się dzisiaj prosto mr. Henry Pu.

Młodzieniec zamieszkuje tam pałac położony w środku koncesji japońskiej ze swita złożoną z czterdziestu podda-

nych swych, mandżurów, którzy pozos tali mu wierni, choć tron utracił.

Były bogdychan zachowuje wiecznie tradycje odwieczne, obchodzi święta sta rego kalendarza chińskiego, a gdy przyji muje obiadem gości europejskich, to przywdziewa wspaniałą szatę cesarską, ozdobioną imitacjami kamieni drogocen nych, dostarczonych mu przez jednego z jubilerów tencyńskich, prawdziwe bo wiem kamienie zabrały władze republi kańskie.

Mr. Henry Pu przepada za tańcem i boksowaniem. Niedawno, uczestnicząc w balu, przybrany w biały krawat i garni tur frakowy, był jednym z najgorliw szych tancerzy. Co rano zaś dwóch chiń skich nauczycieli boks u dziela mu lekcji tej sztuki.

Pozbawiony wszelkich ambicji polity cznych, były cesarz nie zamierza odzys kać tronu utraconego. Jedynym jego ma rzeniem jest zwiedzenie Ameryki i Eu ropy.

## Samobójstwo w Niagarze.

### Tragedja małżeńska murzyna i białej.

#### Związali sobie ręce i rzucili się w odmęty wodospadu.

Pomimo powszechnej niechęci jaka panuje między rasą czarną i białą w Ameryce łączy czasem Amor Murzyna z białą kobietą.

Miłość ich jednak jest prześladowa na i uchodzi w oczach Jankesów za hań bę.

Na tem tle rozegrał się w tych dniach wstrząsający dramat, którego ofiarą pad ła dwoje nieszczęśliwych ludzi.

Niejaki Rob Dickson Murzyn, poślubił przed kilku miesiącami córkę białego fermera.

Rodzice wyrzekli się jedynaczki, a majątek swój przekazali na cele dobro czynne.

Małżonkowie zabrali się do pracy. Dickson zajęty był jako ślusarz w zakła dach elektrycznych położonych nad Nia garą. Skutkiem intrygi swego teścia, sra cił jednak posadę i nie mógł znaleźć za jęcia.

Głód i nędza zająrzały do domu kocha jących się małżonków.

W dodatku miało przyjść na świat dziecko.

Zrozpaczeni niepowodzeniem Dickso nowie postanowili umrzeć.

Obwiązali się więc sznurem, skrepowali sobie ręce i rzucili się w odmęty Niagary znajdując w śmierci wyzwolenie od prześladowań białych braci.



*Juljan Stanski*

# Wampiry Bałut

Romans awanturniczo-erotyczny, oparty na tle zdarzeń Jarawożiwych

14

Janka była niemniej wzruszona od Antosia, starała się jednak usilnie, by wzruszenie swe ukryć. Przychodziło to jej z wielką trudnością. W oczach zabłysły jej trzy roztkliwienia, gdy pa trzała na jasną głowę Kryspina, tuląc się pieszczotliwie do jej kolan.

On zaś — leżał tak bez ruchu, jak by odurzający, zmysłowy zapach per fum odebrał mu rozum. Okrywał mięk ki jedwab sukni i pończochy namietne mi pocałunkami.

— Janka, Janka — szeptał rozpa tonemj wargami.

Wzięła delikatnie jego głowę w swe dlonie.

— Antoś — rzekła przyciszonym glosem — Antoś, nie można tak... Daj spokoi. Antoś...

Podniósł na nią swe czyste, dobre oczy.

— Dlaczego Janka? On?..

Przerwała mu gwałtownym ruchem ręki.

— Nie, nie dlatego... On tu nic nie znaczy... Nikt nie może stanąć między nami...

— Więc?..

— Więc przyjdź do mnie Antoś — dziś wieczorem do pałacu...

— Dziś

— Tak, dziś o godzinie 11-cj przed północą... On będzie już spał... Masz tu klucz od bramy — otworzysz cicho, żeby służby nie zbudzić... Schodami pójdziesz na pierwsze piętro... Drzwi od mego buduaru będą uciylone i swia

tło będzie się palić... Tylko pamiętaj, Antoś — cicho...

Patrzył na nią szeroko rozwartemi oczami, jakby nie rozumiał jej słów... Serce wezbrało mu wielką radością...

— Więc tyś o mnie, Janka, nie zapomniła?... Nie zapomniłaś?

— Nie, nie, Antoś... Zawsze tylko o tobie pamiętam...

Porwał ją w ramiona i wytłoczył na jej ustach silny pocałunek.

W tej samej chwili auto zatrzymało się w miejscu.

— Jesteśmy na Bałuckim Rynku...

— rzekła Lubasiówna — kazałam tu je chać szoferowi... Wysiadaj i — pamiętaj... Schowaj dobrze klucz...

Antoś nacisnął czapkę na oczy i wyskoczył z auta...

— — — — —

Cicho było o godzinie jedenastej przed północą w wytwornym pałacyku Zbigniewa Sarneckiego. Mleprzejrzany zmrok otulił ciemnym płaszczem szele szczące drzewa w ogrodzie i mury pa lacyku.

Cicho tu było i spokojnie. Dwa okna tylko były oświetlone. Jedno, należące do gabinetu przemysłowca, drugie — do buduaru Janki Lubasiów ny...

Pod murem, okalającym pałacyk stoi jakaś męska postać z papierosem w ustach. To Józek Rutczak.

„Cyklistówka“ nasunięta na oczy szalik zarzucony na szyję. Rozgląda się bacznie dokoła. Ani żywej duszy.

Wyteżył sokolj wzrok w ciemną przestrzeń i wsłuchuje się w odgłosy dochodzące z miasta.

Nagle chwycił rekami, za żelazne sztachety muru i wdrapał się po nich zwinnie jak kot. Chwila i — jest już w ogrodzie.

Ostrożnie na palcach przereknął się przez ogród i stanął przed murem. Zaświecił elektryczną lampką.

Wyjął z kieszeni pek kluczy. Drzwi otworzyły się, skrzypiąc lekko.

Stanął na chwilę, chcąc zbadać, czy szmer nie obudził nikogo.

Było cicho. Po marmurewych scho dach wspiął się na górę...

Z elektryczna latarka w ręce posu wał się wolnym krokiem po długim ciemnym korytarzu...

Znał rozkład pokoiów doskonale, poznać można było po jego zachowa niu się. W pałacyku panowała taka głucha cisza, że Józek słyszał wyraź nie bicie swego serca.

(O. c. n.)

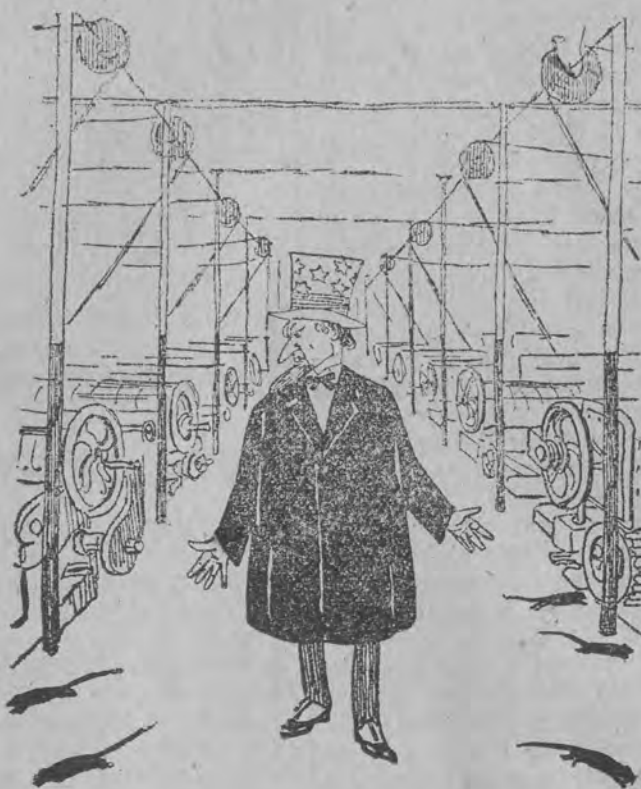


# Przygody amerykańkanina w Łodzi.

Rysował: Wacław Drozdowski.



Hen z dalekiej Ameryki  
Przybył do nas miły gość  
Yankes, mister, człek bogaty  
Co dolarów ma wciąż dość.



Chciał interes zrobić w Łodzi.  
Wszak gotówkę mocną ma  
Po fabryce pustej chodzi  
Wszędzie cicho, wszędzie szal..



Zaszedł więc do restauracji —  
Pusto, jakbyś gościł mak  
I tu skutki męz. stagnacji  
Gości trafił grabski szlag.



I w teatrze — puchy, puchy  
Gdzie są ludzie? — myśli gość.  
Gdzie ja kogoś spotkać mogę?  
(Już go straszna bierze złość.)



Wreszcie znalazł Yankes miły  
Łodzian tam, gdzie szukać trza,  
Gdzie z rekursem do urzędu  
Každy się bez przerwy pcha.



Co się dalej z gościem stało  
Nawet zwykły pojmie wieprz  
Yankes czmychnął z naszej Łodzi  
Ponoć tam, gdzie rośnie pieprz.



— Cały dzień jestem zdenerwowa-  
ta! Najpierw kłóce się z mężem, potem  
z sąsiadką, potem ze służącą...  
— Ale za to ma pani urozmalcenie...



— Panie doktorze! Od dwóch dni  
boli mnie oko, nie zupełnie nie widzę...  
— Proszę się rozebrać!..



— Co pan tu robi w moim ogrodzie?  
— Przepraszam bardzo, spadłem  
z aeroplanu...



— Szkoda, że te okulary mają tylko  
jedno szkiełko...  
— To przymknij pan drugie oko...





## Wspaniałe widoki owocnej pracy w sporcie w r. b.

Umożliwi ją zgoda i współzycie klubów oraz zrozumienia dobra wzniesłego celu.

Obecny okres wyborczy do zarządów władz klubowych i okręgowych jest z pewnością najkorzystniejszy od czasu wprowadzenia praworządności i normalnych stosunków w naszym sporcie. Sport nasz w r. b. pozbył się zupełnie marzeń, a trudne nadzwyczaj warunki bytowania sprawiły, że za tytuły prezesa lub iry ludzie łaknący li tylko zaszczytów bez jakiegokolwiek poświęcenia ze swej strony nie zgłoszą się zbyt licznie po nie. Tytułów nie oddadzą również ludzi niepewnym i nie mającym za sobą dowiadzczenia i pracy sportowej dbający o obrotu sportu i klubu jego członkowie. Bawiem dotychczasowe doświadczenie nauczyło już każdego, że każde niedopatrznie, każdy błąd, popełniony przez władze klubowe mści się strasznie na pracy całego klubu.

Dlatego też należy mieć nieplonna nadzieję, że ok bieżący dopiero utrwali podwaliny rozwoju sportowego w tych klubach, które przetrwają obecny kryzys. Stać się to może jedynie wtedy, jeżeli jednostki, często więcej szkody, aniżeli pożytku przynoszące, tylko dzięki swej chorolwej ambicji sięgnęły po władzę.

Rzecz zrozumiała, że jeżeli takie choć w przybliżeniu idealne warunki pracy wytworzą się w klubach, to łatwo przyczepią się one i na teren władz sportowych wyższych. A byłby już najwyższy czas, aby podobne anomalja, jak tworzenie władz sportowych na podstawie różnych kompromisów i usadawianie na odpowiedzialnych stanowiskach ludzi, którzy za to nie ponoszą żadnej winy, że się tam dostali, a jednocześnie nie mają pojęcia o ciężarach na nich nowych obowiązkach.

Rok bieżący musi być rokiem wyjątkowej, opartej na kupieckim wyrachowaniu i jednocześnie owianej ofiarnością i idealizmem pracy. Na takie władze sportowe możemy się bardzo łatwo zdobyć, zwłaszcza teraz po zupełnym prawie wygaśnięciu nienawiści i antagonizmów międzyklubowych. Zważywszy jeszcze, że władza nie nęci już nikogo, walne zebrania będą miały bardzo łatwe zadanie w zestawieniu idealnych wprost zespołów z ludzi znających się na sporcie i miłujących go.

F. R.

## 96 związków naczelných i państwowych we Francji.

Paryż, 5 stycznia.

Według danych statystycznych Francja posiada 96 związków sportowych obejmujących jako władze naczelné wszystkie sporty uprawiane we Francji. Naczelné Związki: Narodowy Komitet Sportowy (Comité National des Sports), Związek Związków Sportowych, Komitet

Olimpijski, Akademia Sportowa i Rada Naczelná Związków Sportowych. Dalej naprzykład lekkoatletyka posiada cztery związki, lotnictwo dziesięć związków naczelných. Do związków sportowych zaliczona jest również organizacja bilardu, psów itp.

## Rozkosze sportów zimowych.



Młody wódz na nartach przed zimem

Na marginesie wyprawy Amundsena do bieguna.

## Najpiękniejszy czyn sportowy w r. 19 5

Przy wyciu trzysto-konnych motorów dźwigał się z lodu sztuczny ptak — triumfował duch ludzki — nad materją.

Co roku, gdy oglądamy się wstecz na to, co nam rok ubiegły przyniósł, — wysuwa się na pierwszy plan jakieś wydarzenie sportowe, — jakiś czyn ludzki z dziedziny życia fizycznego, teźyzny, mięśni i woli, który naszą uwagę przykuwa.

Ostatnie lata przyniosły nam szereg potężnych postaci — Gerbauita, Mallo-ryego — i rok 1925 nie pozostał w tyle. Gdy 1924 rok może poszczycić się bohaterką drużyną angiłków — walczących o szczyt świata — to rok 1925 daje nam również podniosłą wizję Amundsena i jego załogi, walczącej dookoła zasypanego śniegiem samolotu, z grozą i potęgą burzy podbiegunowej.

Wiemy, pamiętamy wszyscy, jak to było. Przygotowano dwa potężne hydroplany, przewieziono je na Spitzberg — i idea Amundsena dojrzała.

Znalazł się człowiek, który rozumiał potęgę idei Amundsena, który nie wahał się rzucić na szalę swego złota — tego, co dziś może być człowiekowi droższem od życia. Ellsworth sfinansował wyprawę.

21 maja, przy ślicznej pogodzie wzniósł się z Kings bay na Spitzbergu dwa ptaki, i poleciały ku północy. Sześciu ludzi — Amundsen, Ellsworth i czterech pilotów z Larsenem na czele. Celem był biegun. I znowu to samo, co przy E. ereście. Nie żadne badania naukowe, nie żadne obserwacje. Dotarcie do tego tajemniczego punktu, stwierdzenie, że człowiek jest panem wszystkich zakątków ziemi.

Po 1000 km, skonstantowano, że zużyto za dużo benzyny. Brakło jej na przebieg tych 250 km., które jeszcze podróżników od ostatecznego kresu dzieliły, — brakło jej dla powrotu, trzeba było lądować i wracać.

I tu zaczyna się jedyna w swym rodzaju Odyseja. Przy lądowaniu na niewielkim skrawku wolnego morza — rozbija się jeden aeroplan, Drugi uwięziły lody.

Dla ratowania życia, trzeba ten drugi aparat zaopatrzyć w resztę benzyny i umożliwić mu wzniesienie się z łoża łodowego w którym osiadł.

Trzeba wykopać w lodzie i śniegu rynnę umożliwiającą aeroplanowi wzlot. Trzeba ją wygrzebać w lodzie, w śniegu. Walka na śmierć i życie. Bo bez aeroplanu niema powrotu — a aeroplan nie wzleci bez toru. Żywność się kończy — słabe ściany kabiny nie dają dostatecznej ochrony przed burzą i wichrem. I ta straszna beznadziejna zawieja, niszcząca codziennie w godzinę owoc pracy całych nocy.

I wola ludzka zatrumfowała. Potężny ptak wzniósł się, by z szumem przeciąć powietrze i siać majestatycznie o 1000 km. dalej na morzu, u boku okrętu. Stąd radio rozniósło wieść, że Amundsen żyje i wrócił. Ale nie o życie tu chodziło. Ci ludzie wiedzieli dobrze, że jeżeli nie wrócą ich idea pozostanie wraz z nimi, na wieczny sen w lodach bieguna. Wrócili — i wróciła żywotna myśl — staki zostaną ponowione.

Ten powrót był triumfem myśli. Sze regii czarnych znaczków na białej karcie papieru — dały dziecku cyfr i formuł matematycznych — aeroplan. Gdy wśród wycia trzysto-konnych motorów Rolk Royca dźwigał się z lodu sztuczny ptak, — triumfował duch ludzki — nad materją.

Ale triumf ten był możliwy tylko przy takich ludziach, którzy potężnym, twórczym skurczem woli potrafi ich bronić wysiłkiem mięśni i woli, — nawet oko w oko z burzą biegunową.

A niezapominajmy — i dobrze sobie tu zapamiętajmy — ci ludzie to synowie społeczeństw, które każą dzieciom szkolnym jeździć na nartach, które czapkę honorową za zwycięstwo szkolnej drużyny rugby stawiają na równi z dobrą notą z filologii. A więc — tamtędy droga.

## Centralny komitet sportu konnego.

Warszawa, 5 stycznia.

Komunikują nam z kompetentnego źródła, że w ministerstwie spraw wojskowych opracowany został i przedstawiony do zatwierdzenia projekt „Centralnego komitetu sportu konnego“, który będzie naczelną instytucją dla sportu konnego przy departamencie II kawalerji M. S. Wojsk. Do komitetu wejda: generalny inspektor kawalerji, generalny inspektor artylerji, szefowie II i III dep. oraz kooptowani przedstawiciele sportu wojskowego i cywilnego.

Komitet ten będzie posiadał swoje odpowiedniki przy D. O. K. w postaci Towarzystw sportu konnego zaś w oddziałach broni konnej „Koła sportu konnego“, do których zobowiązani są należeć wszyscy oficerowie danego oddziału. Charakter tej wymienionej wyżej organizacji jest wyłącznie sportowy zaś do udziału w niej dopuszczeni będą również sportmani cywilni, uprawiający sport konny.

## Bieg sztafetowy Warszawa — Sulejówek.

Warszawa, 5 stycznia.

W dniu 19 marca 1926 roku odbędzie się bieg sztafetowy na przestrzeni 27 km. od Warszawy do Sulejówka ku uczczeniu dnia imienia marszałka Piłsudskiego. Bieg ten organizuje Związek strzelecki, dostępną na wzór marszu Kadrowki dla wszystkich drużyn Związku strzeleckiego. Poszczególne etapy biegu wyniosić będą po 3 km., drużyny — po 9 biegaczy

## Z zagranicznych ringów bokserskich.

Medjolan, 5 stycznia.

Mecz o mistrzostwo Europy w wadze koguciej między Scillie (Belgja) i włochem Berbasconj zakończył się zwycięstwem pierwszego po 15 rundach walki na punkty.

Madryt, 5 stycznia.

Dotychczasowy mistrz Europy wagi piórkowej — Ruiz pokonał po 15-tych rundach na punkty — Cyklona.





**OSTATNIE WIADOMOŚCI**  
RADIO-TELEGRAF I TELEFON

## Chińczyk goli łeb!...

**Dziwna historia o cudownym uzdrowieniu p. Balbiny  
Wspaniały rogacz czeka na zmianę zabarwienia włosów**

LÓDŹ, 6 stycznia.

Mniej więcej przed rokiem, pani Balbina B., żona bogatego fabrykanta obuwia mechanicznego w Warszawie — zachorowała.

Co to była za słabość — nikt nie wiedział, jeden tylko człowiek, dr. Majer L. poznał się na chorobie pani Balbiny i, po zastosowaniu pewnych zabiegów, uzyskał zadawalniające rezultaty.

Dzięki tak szczęśliwemu obrotowi rzeczy, lekarz stał się codziennym gościem w mieszkaniu bogatego fabrykanta, a kiedy po kilku miesiącach przeprowadził się z Warszawy do Lublina, zabrał ze sobą panią Balbinę.

Wypadek ten tem boleśniej dotknął fabrykanta, że żona, uciekając, okradła go gruntownie.

Po upływie kilku tygodni pan B. otrzymał depeszę tej treści:

„Leżę w lubelskim szpitalu św. Józefa. Jestem otruta. Ratuj. Balbina.“

Fabrykant wyjechał niezwłocznie. Okazało się, że wiarołomna żona rzeczywiście napila się trucizny, ponieważ kochanek zdradzał ją z pacjentkami.

Niebezpieczeństwo rychło minęło. P. B. przywiózł niewiastę do Warszawy,

lecz do mieszkania nie wpuścił. Odmówił też jej prośbie o rozwód.

— Jak będziesz miała siwy warkocz to zgoda. Wcześniej nie dam rozwodu — oświadczył.

Na tem tle wynikł głośny w sferach kupiectwa żydowskiego proces. W rabinacie (Grzybowska 26) zgromadzili się wczoraj wszyscy rabini warszawscy na uroczystość sądową „Din Tojrę“. Stawili się też niezliczone tłumy krewnych, przyjaciół, znajomych i ciekawych. Rozprawy były niezwykle gorące.

Poszkodowany pan B. stanowczo odmówił udzielenia rozwodu. Na wszystkie perswazyje odpowiadał niezmiennie:

— Dam, jak będziesz miała siwy warkocz!

Słowa te działały podniecająco na stronników pięknej Balbiny, to też upartego fabrykanta obrzucono stekiem niezliczonych epitetów.

Gdy rabini udali się na naradę, pan B., chcąc dokuczyć żonie, zaśpiewał refren z „Gejszy“:

— Chińczyk goli łeb,  
Z tyłu warkocz ma...

Popis ten przyjęto naogół wesoło.

Sąd wydał orzeczenie, mocą którego fabrykant ma udzielić małżonce rozwodu w ciągu bieżącego roku.

## Awantura w małej kawiarence.

**Pijany żołnierz  
robił porządek z „cywilami“.**

LÓDŹ, 6 stycznia.

Do małej kawiarenki przy ulicy Wschodniej 49, należącej do p. Wołkowicza, przyszedł wczoraj dziwny gość w mundurze wojskowym szeregowca.

Z trzaskiem otworzył drzwi stukając mocno obcasami skierował się do wolnego stolika przy którym usiadł z niedbałą miną.

— Pić i jeść! — zawołał na cały głos. Gościowi podano szybko.

Żołnierz nie spożył jednak podanego mu jedzenia, gdyż był zajęty obserwacją gości znajdujących się w lokalu.

— Cywile — mrucał z pogardą.

Widząc, iż tamci nie zwracają nań uwagi szeregowiec, który był pod „dobrą datą“, pchnął jednego z gości siedzącego przy następnym stoliku.

Powstała awantura.

W obronie pokrzywdzonego gościa stanęli również inni stali bywalcy tego lokalu.

Pijanemu szeregowcowi zabłyśły oczy.

Przez chwilę z pogardą z założonymi rękoma a la Napoleon spoglądał na „cywilów“, a potem wziął się do „pracy“.

Walnął pięściami na lewo i na prawo. Gdy mu to nie starczyło, ciskał począł w gości krzesłami, a nawet stolikami.

W kawiarence powstała panika. Ktoś z gości pobiegł zawiadomić policję.

„Bohaterski“ żołnierz nie przestraszył się jednak nawet policjanta.

Stanął z nim bowiem również do boju.

Z pianą na ustach począł go tłuc pięściami, lecz tu już trafiła kosa na kamień.

Dzielny policjant przy pomocy gości obezwładnił awanturnika, którego odprowadzono do komisariatu, a stamtąd do żandarmerji.

## Bezrobotni królowie na Wschodzie.

Al! król Hedżasu, wciągnięty został świeżo na listę bezrobotnych władców Wschodu. Jego ojciec, król Hussein, również abdykował, gdy zawód królewski przestał mu się podobać. Była to zresztą bardzo trudna i zapewne jedną z najtrudniejszych decyzji w jego życiu.

Gazety angielskie przypominają, że kiedy Anglja chciała zawrzeć z nim układ, to rokowania ciągnęły się wówczas prawie trzy lata.

Król Hussein zmieniał swoje zapatrywania niemal co godzinę, aż wreszcie delegat brytyjski oświadczył mu, że król angielski ma już dość ustawicznych zwłok i że trzeba wreszcie powziąć stanowczą decyzję.

Wówczas ponury i tragiczny król wy dobył szablę z pochwy, zatoczył nią koło ponad swą głowę i zawołał:

— Jeżeli domagacie się odemnie decyzji, przykładając mi rewolwer do skroni, to nie pozostaje mi nic innego, jak tylko umrzeć śmiercią męczennika.

Wówczas delegat brytyjski złożył królowi głęboki ukłon i wychodząc, rzekł z flegmą prawdziwie angielską:

— W takim razie prowadzić już będą teraz rokowania z następcą waszej królewskiej mości...

## Locarno dla Locarna.

Locarno, 5 stycznia.

Miasto Locarno uchwaliło załagać pożyczkę w wysokości 700 tysięcy fr. szwajcarskich.

## Ameryka dąży do podwyższenia cen bawełny.

Nowy Jork, 5 stycznia.

„American Cotton Association“ zwołało zebranie farmerów bawlny kupców i bankierów na 7 bm. w Atlanta Georgia, celem omówienia kwestji zwiększenia produkcji bawełny na rok 1926, by tym sposobem osiągnąć zwykłą cenę.

Sekretarz towarzystwa oświadczył, że potrzebna jest niezbędna cena 25 cent. za funt, aby uprawa bawlny wogóle się opłacała.

## Port hamburski — spe'unką świata.

**Nory zbrodni, wysepku i rozpusty.**

Zamknięte przez władze niemieckie

Zarząd miasta Hamburgaabrał się bardzo energicznie do zamykania knajp i wszelakiego rodzaju szynkowi w portowej części miasta.

Lokale te, odwiedzane przez szumowiny społeczne i marynarzy wszelkich narodowości są zakazem cywilizacji.

Ciasne, brudne, przepelnione ostrym dymem marynarskich fajek i oprami alkoholu, są siedliskiem wyuzdanej rozpusty.

Kto zliczy, ile trupów zalegało te obłoczone posadzki?

Co jakiś czas ginie tam człowiek przezszy nożem lub kulą rewolwerową. Prózno szukać jego śladów. Po latach takich przygodny nurek wydobędzie z głębin portu kilka ludzkich kości i na tem się kończy wspomnienie ongiś popełnionej zbrodni.

Niema siły, któraby opawała te zwyrodniałe żywioły, nawykłe do włości po świecie.

Jedynym sposobem oczyszczenia miasta z tych nor rozpusty i zbrodni jest zamknięcie tych lokalów i odanie ich bezdomnym na mieszkania.

## Kapitan Sadoul,

znany komunista francuski  
będzie adwokatem w Paryżu.

Paryż, 5 stycznia

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Na wczorajszym posiedzeniu izby adwokackiej zapadła uchwała 11 głosami przeciwko 10, aby dopuścić kapitana Sadoula do wykonania praktyki adwokackiej.

## Lekarz-dentysta

**A. STRUNSKI**

przeprowadził się na ul.  
**PIOTRKOWSKĄ 43**

JaK

po raz pierwszy

**zdradziłam męża**

???

**WSZYSTKO NA WEKSLA**

w sobotę

**9-go stycznia.**

??

## Kwarantanna na Ellis Island

miejsce tortur emigrantów do Ameryki  
ma zostać wkrótce zupełnie zlikwidowana.

Waszyngton, 4 stycznia

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Departament Stanu donosi, iż rząd holenderski oraz belgijski zawarły umowę z amerykańskimi władzami emigracyjnymi, na mocy której wszyscy pasażerowie, wyjeżdżający z tamtejszych portów będą badani przed wyjazdem do Ameryki przez lekarzy amerykańskich i

nie będą więcej potrzebowali przebywać kwarantanny na Ellis Island.

Stany Zjednoczone prowadzą obecnie również pertraktacje z innymi rządami europejskimi w sprawie ulg dla emigrantów wyjeżdżających do Ameryki. Istnieje nadzieja, iż słynna kwarantanna na Ellis Island zostanie zlikwidowana.

## Włochy płacą swe długi w Anglii.

Prasa angielska wyraża z tego powodu zadowolenie.

Londyn, 4 stycznia.

Polska Agencja Telegraficzna.

Prasa zamieszcza szereg artykułów poświęconych kwestji konsolidacji długu włoskiego.

Zwrot Włochom depozytu złota wartości 22 milionów funtów szterlingów jest wykluczone. Rząd obecny, jak i poprzednie rządy nie mógłby nawet brać pod uwagę podobnej propozycji.

Zaznaczyć należy nawiasem, że zło

to złożone przez rząd włoski zostało przesłane jeszcze podczas wojny do Ameryki, jako zapłata za materiały wojenne sojuszników. Nie płacone przez rząd włoski procenty legły ciężkim brzemieniem na podatników angielskich, gdyż są od 5-ciu lat nie uregulowane.

Naogół prasa angielska wyraża zadowolenie z zamiaru rządu włoskiego z załatwienia tej dawno odkładanej sprawy.

## Ostatnie rezultaty kolarskie.

Bruksela, 5 stycznia.

W sześciodniowych zawodach kolarskich parami po pierwszych dwóch dniach prowadzą Eyckmann — Vermeerberger.

Paryż, 5 stycznia.

W stadionie zimowym godzinny bieg za prowadzeniem motoru wygrał Grassin (72,3 klm.) przed Ganayem. Mecz szybkości wygrał Michard przed Bergaminim i Leene.

## Nowy rekord w podnoszeniu ciężarów.

Amsterdam, 5 stycznia.

Holender Vosheyen pobił rekord światowy w podnoszeniu ciężarów w wadze półśredniej, podnosząc oburącz rzutem 130 klg. (dawny rekord należał do estończyka Kikasa — 127,5 klg.).

## Mecz rugby Szkocja — Francja 20:6.

Paryż, 5 stycznia.

W obecności 35 tys. widzów reprezentacja Szkocji pokonała reprezentację Francji w stosunku 20:6.